ROK TRZECI.

№ 48.

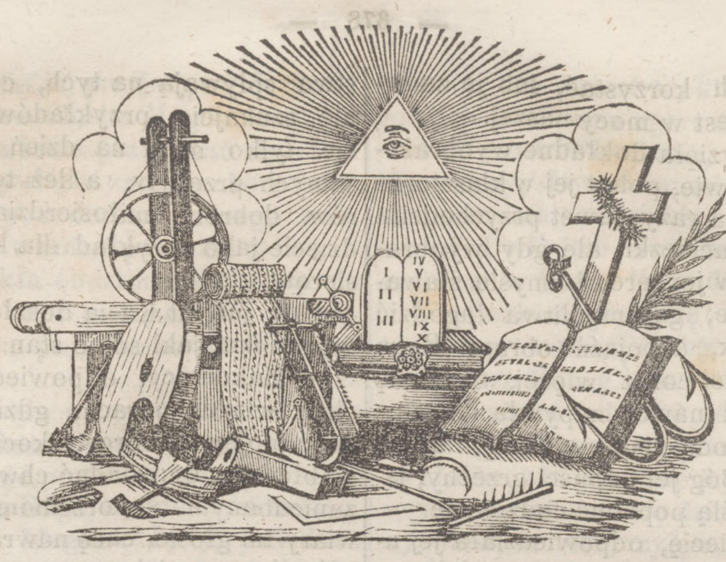
Warszawa

Dnia 16 (28) listopada

1858.

Niedziela

1sza Adwentu.



REDAKCYA CZYTELNI

przy ulicy Chmielnej Nr. 1527.

PRENUMERATA

rocznie w Warszawie rsr. 1 k. 80, półrocznie k. sr. 90, kwartalnie k. sr. 45. miesięcznie k. sr. 15.

Na prowincyi i w Cesarstwie rs. 2 rocznie, a z kopertami rsr. 4. Kto zaś już prenumeruje w kopercie jedno z pism perjodycznych warszawskich, płaci tylko rsr. 2 rocznie.

„Raczéj zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze." (Ś. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

Wzbudź prosimy Cię Panie! potęgę Twoję i przybądź, iżbyśmy z niebezpieczeństw, któremi grzechy nasze zagrażają, zasłużyli być wyrwani przez Twą pomoc, a przez Twe zasługi Zbawicielu! byli zbawieni. (Kollekta na niedzielę Iszą Adwentu).

Siostra Magdalena.

(Dokończenie, patrz nr. 47 Cz.)

—

Dwie małe celki były mieszkaniem ubogiej siostry Anny, a parę krzesełek drewnianych, stół dębowy i obrazy świętych całą ich ozdobą.

Siostra Anna znaną była w całem mieście i okolicy; dość było wymówić jej imię, by do duszy cierpiącej wlać zdrój pociechy nędzarzowi, co rękę po grosz jałmużny wyciąga, dodać odwagi w tułaczem życiu, a dla chorych w szpitalu, był to istny anioł. Na głos Siostry Anny wchodzącej do sali nędzarzy cichły narzekania; ona to sama opatruje rany, leczy, podaje lekarstwa, karmi niedołężnych, pociesza słowem, ona obiega najodleglejsze zakąty miasta, szukając nieszczęśliwych, cieszy ich, dzieli jałmużnę, łzę ociera, a gdy miasto dotyka zaraza, wszędzie w niesieniu pomocy Siostra Anna przodkuje. Wszyscy też mieszkańcy kochali Annę; z poszanowaniem spotykano ją na ulicy, najzaciętsze bitwy i kłótnie widok Siostry Anny rozbrajał. Takiej to pieczy stróż anioł biedną Kasię powierzył!

Wróciwszy Siostra Anna z miasta z Kasią, wyszła zaraz z celi do chorych i nie wróciła aż późno, zastawszy Kasię już śpiącą. Jakież nazajutrz było zadziwienie Siostry Anny, gdy się przekonała, że piętnastoletnia Kasia pacierza nie umiała, nie spowiadała się nigdy, a nawet niemiała wyobrażenia o Bogu.

— Nie dziwię się teraz, rzekła do Kasi po tem smutnem przekonaniu, żeś tyle złego broiła, kiedy nie wiesz, kogoś to postępkami twemi znieważała i przez modlitwę nie umiałaś rozmawiać z Bogiem, twoim ojcem i dobroczyńcą.

Naprzód zatem Anna dała Kasi w kilku słowach wyobrażenie Boga, potem powiedziała jej, że modlitwa jest uroczystym hołdem składanym wszechmocności Jego, że jest konieczną, że bez modlitwy nie możemy otrzymać łaski potrzebnej do czynienia dobrze, do zbawienia; modlitwa, rzekła nareszcie opiekunka Kasi, jest kluczem, który nasz dobry ojciec Bóg powierzył dzieciom swoim do wszystkich

skarbów, z których korzystać, lub je zmarnować niegodnie, jest w mocy naszej.

Nim Kasia powzięła dokładne wyobrażenie o Bogu i modlitwie, pobyt jej w klasztorze był nieznośny, kilka razy nawet przychodziła jej myśl występna ucieczki; ale gdy wyobrażenie Boga coraz w jej sercu i umyśle stawało się wyraźniejsze, gdy modlitwa łagodzić poczęła jej smutek, a bojaźń obrazy Boga wzmagała się w niej coraz więcej, stała się spokojniejszą; raz nawet zapytała Siostry Anny, czy przez codzienną modlitwę, którą zawsze odmawia, Bóg jej odpuści grzechy, jakie czynem lub myślą popełnia codziennie.

— Tak moje dziecię, odpowiedziała jej uradowana Siostra Anna, pacierz codzienny prawowiernych odmawiany ze skruchą gładzi pomniejsze grzechy każdodzienne.

Nie opuszczała Siostra Anna ani jednej sposobności, aby Kasi dać dokładne wyobrażenie Boga i uczuć potrzebę modlitwy, nauczyła ją również czas korzystnie pracą zajmować. W krótkim przeciągu umiała Kasia szyć ładnie, robić robótki, pisać dobrze, czytać gładko. Brała ją zawsze do chorych z sobą, by widziała, jak to chrześciańskie dusze znoszą boleści od Boga zesłane; tam ją uczyła nieść pomoc cierpiącym, rany opatrywać, słowami pocieszać, współczuć bratnią niedolę.

— Widzisz, mówiła nieraz do niej, jakie to Bóg ciężkie cierpienia zseła na ludzi, niemi to jednych cnoty próbuje, drugich za przewinienia karze.

Tak powoli w sercu Kasi zapalała się miłość Boga i cnoty, a gdy przygotowana do spowiedzi, ciążące ją grzechy przed światłym spowiednikiem wypowiedziała i komunią świętą przyjęła, rzuciła się na kolana przed Siostrą Anną, dziękując jej za dobrodziejstwo poznania najwyższego dobra.

Tym to sposobem Siostra Anna powróciła niebu zgubioną owieczkę; rzeźniczka napominała, biła, tak jak wielu robi, i nieby nie wybiła, i zniecierpliwiona nareszcie puściłaby w świat Kasię zepsutą, mówiąc: niech idzie na cudze ręce, bo ja jej nie poradzę. Lecz kto z was weźmie sierotę na opiekę, nie trzeba rózgi, nie trzeba słów dużo i pracy dużo, ale przedewszystkiem pokażcie jej niebo, co zawisło nad głową, powiedzcie, kto tam mieszka, powiedzcie, jakie to dobrodziejstwa spływają na tych, co ukochali Boga; nie szukajcie przykładów daleko, zwróćcie tylko myśl na dzień każdy przez was samych przebyty, a ileż to cudownych wzorów dobroci miłosierdzia Boskiego znajdziecie jako przykład dla każdej opuszczonej sieroty.

Gdy już lat Kasia doszła, zapytała się jej opiekunka, jaki sobie stan obiera?

— Zakonnicy, odpowiedziała sierota, bo chcę w tych murach, gdziem poznała wielkość mojego Stwórcy, ukochała Go, wyrzekła się błędów, opowiadać chwałę Jego biednym zaniedbanym stworzeniom, dobrodziejstwo wiary im głosić, chcę nawracać grzeszników i jednać serca niebu.

I tak się stało, Kasia oblekła zakonny habit i imię Magdaleny przybrała na pamiątkę swego nawrócenia. W lat kilka zastąpiła godnie miejsce zmarłej Siostry Anny, i jej imię zasłynęło wśród mieszkańców miasta i ona stała się opatrznością biednych. W lat zaś kilkanaście gorliwej pracy, zgromadzenie widząc jej świętobliwe życie i poświęcenie się dla dobra bliźnich, nieposzlakowaną cnotę i sprawiedliwość, obrało ją zgodnemi głosami na przełożoną klasztoru. Pokorna Siostra Magdalena wzbraniała się przyjąć tej godności na siebie, tłomacząc się nieudolnością, ale na naleganie władzy uległa konieczności. I bramy klasztoru stały dalej otworem dla nieszczęśliwych; z nimi to pobożna Magdalena dzieliła się sercem, chleba okruchem i radą, a świętobliwość jej tak z czasem głośną była, iż z stron dalekich trapieni niedolą uciekali się do jej modlitwy. Rodzice obierając stan dla dziatek swoich, wiedli je do Siostry Magdaleny, by je na drogę obraną pobłogosławić chciała. Jej nareszcie fundacyi stanęło w klasztorze schronienie dla zaniedbanych dzieci znajdowanych po ulicach, włóczących się bez żadnej opieki, skazanych na tułacze życie, występki i nędzę przez niedbałych i niegodnych rodziców, którzy oddani nałogowi, gorszą dziatki własne, zapominając o ich przyszłości.

Lat piętnaście z górą ubiegało od czasu, jak Siostra Magdalena została przełożoną w klasztorze, gdy raz dano jej znać, że na jednem z przedmieść miasta od dni kilku jakaś nieszczęśliwa chora tuła się pod domami

mieszkańców, i nikt jej przyjąć pod dach ani dać pomocy nie chce. Siostra Magdalena przejęta zgrozą, poszła sama przekonać się o tem zdarzeniu, i rzeczywiście zastała chorą leżącą na śmieciach pod domem jednego mieszczanina, jęczącą z bólu i pragnienia.

— I cóż to, rzekła oburzona, wchodząc do domu nieczułego mieszczanina, jak pozwolisz, by pod twoim progiem konał bliźni bez potrzebnej opieki?

Wszelkiej używała wymowy Siostra Magdalena, mówiła, że bez względu, jaki kto jest, winno mu się nieść pomoc w razie potrzeby, że sądy i kara do Boga, nie do ludzi należą, nareszcie prosiła, błagała, by ją pod dach przyjęto; ale nadaremnie... nikt tknąć się nie chciał nieszczęśliwej i wziąć do domu, nimby Siostra Anna przysłała po nią z klasztoru.

— O mój Boże, rzekła chora, widząc to, więc nikt nie zlituje się nademną?—proszę cię, rzekła do Magdaleny, zrób mi jednę przed śmiercią łaskę...oto przybyłam umyślnie do tego miasta, abym oglądać mogła jakąś sławną pobożnością zakonnicę Magdalenę; powiedz mi, gdzie ona jest, może się potrafię zawlec do niej i polecić jej modlitwie, bom jest wielką grzesznicą.

— Ona to stoi przed tobą, zawołał ktoś z tłumu, otaczającego chorą; jeżeli ona nie wyjedna miłosierdzia u Boga dla ciebie, toś zgubiona.

Usłyszawszy to chora, chciała się podnieść z barłogu, ale upadła na posłanie, konwulsynie tylko porwawszy zakonnicę za habit, wołała:

—Ty jesteś Siostrą Magdaleną?—o mój Boże, jakżeś dobry jeszcze dla takiej jak ja grzesznicy; nie puszczę cię Siostro, nie puszczę, aż mnie z niebem pojednasz, wołała coraz silniej chora.

Aż wreszcie chłopek jakiś jadący do miasta zabrał chorą na furę. Jakież było zadziwienie przełożonej, gdy chcąc przybyłą chorą do szpitala wpisać w listę przybyłych, dowiedziała się, iż ta nazywa się Halina Błaszkowna i jest jej siostrą rodzoną.

Nie słusznież to, że dziecię, co ciał rodzicielskich pochować nie chciało i wstydziło się ubogich, skarane zostało wśród pogardy i odtrącone od serc bliźnich, na śmiecisku wyglądało litościwej duszy, i znalazło ją, ale w kimże? oto w siostrze, którą od serca swego odepchnęła i na zgorszenie skazała.

— O siostro kochana, mówiła Halina do Magdaleny, dowiedziawszy się o tem, nie odtrąciszże mnie od siebie, jak ja ciebie odtrąciłam? I wkrótce coraz bardziej słabnąć poczęła, aż w końcu Bogu ducha oddała.

Nim zakończymy tę powiastkę, należy wam wspomnieć, dlaczego w takiej nędzy widzicie ową Halinę. Oto odprawiona w lat kilka po śmierci rodziców od hrabiny za lekkomyślne postępowanie, przechodziła od służby do służby, ale wszędzie jej się nie wiodło, jak zwykle nie wiedzie się dzieciom wyrodnym; tu wygnana, tam nieprzyjęta, nareszcie dotknięta ciężką jakąś i niewyleczoną chorobą, zmuszoną została żebrać, i tak po żebraninie dostała się do miasta, w chęci polecenia się modlitwie świętobliwej zakonnicy, w której znalazła siostrę i opiekunkę. Halina szczerze żałowała win swoich, gdy Bóg jej przed zgonem taką zesłał pociechę, bo Bóg dobry przyjmuje z chęcią żałującego grzesznika i przebacza mu łatwo.

Siostra Magdalena jest przykładem, że wyrzec się błędów, ukochawszy Boga, z łatwością można; kto z was grzeszy, niech się serdeczną modlitwą wzbije ku niebiosom i błędów wyrzecze; kto ma dzieci, niech z siebie nie daje złego przykładu. Uczcie je bojaźni Bożej, miłości bliźniego, serdecznej modlitwy, wskażcie zamiłowanie uczciwej pracy, a dacie im bogactwa, których ogień nie zniszczy, woda nie zabierze, klęski nie zburzą; dacie im tarczę przeciwko nieszczęściu, broń przeciw niedoli, pod której nawałem nie ugną karku, nie upadną w duchu, nie będą szukać trosk zapomnienia w kieliszku odurzającej wódki, ale sięgną po pociechę tam, gdzie jej źródło nieprzebrane, gdzie nasz ojciec i dobroczyńca Bóg za boleść mężnie zniesioną zlewa zdroje pociechy w sercu pokornych.

Rozmowa o Jeografii.

(Ciąg dalszy, patrz nr. 40 Cz.)

—

Dotąd powiedzieliśmy o dwóch powiatach gubernii Lubelskiéj, tak mówił ojciec, to jest:

o Lubelskim i Radzyńskim; teraz z kolei przechodzimy do innych. Cztéry powiaty, a mianowicie: Radzyński, Bialski, Łukowski i Siedlecki, stanowiły przed rokiem 1845 guberniję Podlaską. W dawnych czasach Podlasie nie z tych części się składało, co późniejsza gubernija; do niego należały i te ziemie, które dziś weszły w skład gubernii Grodzieńskiéj i Augustowskiéj, jak miasta Drohiczyn, Białystok, Augustów. Na tém to Podlasiu żyli przed sześciuset laty dzicy poganie, Jadźwingowie, wtedy kiedy sąsiednia Polska już od trzystu lat wiarę Chrystusa wyznawała. Ciągłe napady Jadźwingów na ziemie polskie, pożary wsi i miast, łupieztwa i rozboje, wyczerpały cierpliwość Polaków i książę polski Bolesław Piąty, którego Wstydliwym nazywamy, zebrawszy *pospolite ruszenie*, w r. 1264 wtargnął do ziemi Jadźwingów, wytępił ich prawie do szczętu, niedobitków gwałtem pochrzcić kazał i ziemię podlaską zaludnił Polakami. Odtąd imię Jadźwingów powoli, powoli tak się zatarło, że w kilkadziesiąt lat po téj straszliwéj klęsce już o niém nikt nawet nie wspomniał, chyba tylko w przysłowiu.

Jaś. W jakiém przysłowiu?

Ojciec. Oto, kiedy kto patrzał z podełba, a nachmurzony, jakby chciał kogo zabić, to mówiono o takim: wygląda jak Jadźwinga.

Jaś. Tata wspomniał o *pospolitém ruszeniu*, co to znaczy?

Ojciec. Kiedy kraj był w niebezpieczeństwie, od napadu nieprzyjaciół, lub gdy należało ukarać wrogów za ich najścia i rozboje, wtedy albo zbierano rycerstwo do obrony kraju szczególniéj przeznaczone, albo też cały kraj powoływano do broni. W tym ostatnim razie od wsi do wsi i od miasta do miasta rozsyłano wić dębową splecioną, z wskazaniem miejsca, dokąd lud zbrojny miał się stawić; ztąd też i poruszenie to nazywano pospolitém, to jest ogólném, powszechném.

Jaś. Dlaczegoż wić rozsyłano, czemu nie posyłano poleceń na piśmie jak teraz?

Ojciec. Bo nauka pisania i czytania nie była tak upowszechnioną jak dzisiaj; wić zaś czyli rózga oznaczała karę, jaka czekała tego, którýby się nie stawił na wezwanie. Otóż macie objaśnienie pospolitego ruszenia, do którego przyprowadziło nas opowiadanie o Podlasiu.

Jaś. Więc Podlasie leży w gubernii Lubelskiéj?

Ojciec. Tak, ale nie całe, bo część leżąca za Bugiem, należy do gubernii Grodzieńskiéj i Augustowskiéj. Gubernię Augustowską oddziela od Lubelskiéj powiat *Siedlecki*, w którym miasto powiatowe *Siedlce*, czyste i porządnie zabudowane, liczy do 8 tysięcy mieszkańców. Powiat Bialski graniczy na wschód z gubernią Grodzieńską; w nim miasto główne *Biała*, dwa razy mniejsze od Siedlec, bo ma niespełna 4 tysiące mieszkańców. Była ona przez kilka wieków w posiadaniu książąt Radziwiłłów i dotąd jeszcze zaleca się swym starożytnym zamkiem. W dawnych czasach była tu szkoła wyższa, którą nazywano akademiją, dziś jest w niéj tylko szkoła powiatowa o czterech klasach. W powiecie Bialskim, leży miasteczko *Janów*, który nazywają *Biskupim*, dla różnicy od Janowa Ordynackiego w powiecie Zamojskim.

Jaś. Dlaczego nazywają go Biskupim?

Ojciec. Bo jest stolicą Biskupów Podlaskich. Janów leży nad Bugiem i ma do dwóch tysięcy mieszkańców; on to głównie dostarcza na targi Warszawskie masła powszechnie nazywanego litewskiém. Słyszeliście przytém nieraz o wyścigach, które się corocznie odbywają na polu Mokotowskiém pod Warszawą; na tych wyścigach często bardzo nagrody wygrywają konie ze stada rządowego. Otóż ta stadnina znajduje się w Janowie, a zaprowadzoną została dla poprawy rassy koni krajowych. W Janowie umarł w r. 1657 śmiercią męczeńską jezuita Jędrzej Bobola, którego kościół nasz w poczet świętych policzył. Na zachód od powiatu Bialskiego leży powiat Łukowski; w nim miasto powiatowe *Łuków* z trzema tysiącami mieszkańców, miasto ubogie i nieokazałe, w okolicy bagnistéj. Do Łukowskiego powiatu najprędzéj zastosować można przysłowie, jakie przodkowie nasi do całego Podlasia stosowali, że las, piasek, karaski ma szlachcic podlaski, bo w całéj polskiéj ziemi Podlasie jest najmniéj urodzajnym krajem. W powiecie Łukowskim leży miasteczko *Maciejowice*, pamiętne bitwą z r. 1794, w któréj wódz polski Tadeusz Kościuszko był wzięty przez Rossyan w niewolę. Południową część gubernii Lubelskiéj zajmują trzy powiaty: Hrubieszowski, Zamojski

i Krasnostawski. W pierwszym miasto powiatowe *Hrubieszów* mające do 6 tysięcy mieszkańców, w okolicy bardzo urodzajnéj, stanowiło przed kilkudziesięciu laty własność księdza Staszica.

Jaś. Staszica? czy tego, co wybudował dom w Warszawie, w którym teraz jest Akademija Medyczna?

Ojciec. Tego samego; imię jego pamiętać powinniście, bo to był mąż, jeden z tych, których Opatrzność zsyła na ziemię na pociechę rodu ludzkiego.

Jaś. A to o nim czytaliśmy przed kilku tygodniami w Czytelni Niedzielnej (nr 41)?

Ojciec. Właśnie o tym samym; tu wam tylko w kilku słowach podam o nim wiadomość. Stanisław Staszic urodził się w mieście Piła w Wielkopolsce w r. 1755, i ukończywszy szkoły, poświęcił się stanowi duchownemu. Niezmordowaną pracą, oszczędnością, skąpstwem nawet dla siebie, zebrał ogromny majątek, ale jak za życia używał go na cele dobroczynne, tak przed śmiercią cały przeznaczył dla uszczęśliwienia tych, których los jego opiece i rządom powierzył. Możecie sobie wystawić ile on zrobił dobrego, kiedy wam wyliczę te tylko dobrodziejstwa, o jakich światu wiadomo. Tak za życia wystawił dla Towarzystwa Przyjaciół nauk w Warszawie gmach wspaniały, w którym mieści się dzisiaj Akademija Medyczna, a w testamencie zapisał dwieście tysięcy złotych na szpital Dzieciątka Jezus, drugie dwieście tysięcy na założenie domu zarobkowego; 140 tysięcy na wydział kliniki, to jest: na utrzymanie i pielęgnowanie chorych pod dozorem professorów i uczniów Uniwersytetu Warszawskiego; 60 tysięcy na utrzymanie czwartego professora w szkole powiatowej w Hrubieszowie; 45 tysięcy na Instytut Głuchoniemych w Warszawie. Ale co najważniejsza, dobra swoje *Hrubieszów*, w których mieszkało cztery tysiące włościan, tymże włościanom swoim na wieczne czasy darował. Umarł dnia 21 stycznia 1826 roku w Warszawie; pochowany na Bielanach.

W powiecie Hrubieszowskim leży miasto *Tyszowce*, liczące ludności do trzech tysięcy mieszkańców. Pamiętne ono w dziejach Polski tém, że kiedy przed dwustu laty, a mianowicie w r. 1655, cała prawie Polska przeszła w ręce Szwedów, którzy nawet obie stolice kraju, Warszawę i Kraków zajęli, kilku z panów Polskich, między nimi głównie Stefan Czarniecki, połączyli się z sobą w Tyszowcach i ztąd uczynili wezwanie do wszystkich Polaków, żeby zerwawszy ze Szwedem, wrócili do posłuszeństwa królowi polskiemu Janowi Kazimierzowi, któremu wierność zaprzysięgli. Ten związek panów, znany w dziejach pod nazwą konfederacyi czyli sprzymierzenia Tyszowieckiego, przywiódł Polaków do upamiętania się i do wyrugowania Szwedów z kraju. Pozostają nam jeszcze dwa powiaty: Zamojski i Krasnostawski. W Zamojskim miasto powiatowe Janów Ordynacki, ale ważniejszym od niego jest *Zamość*. Należy on do miast nowszych, bo założony w r. 1580, więc niespełna przed trzystu laty, a założycielem jego był jeden z najznakomitszych ludzi, jakich kiedy kraj nasz wydał. Był nim Jan Zamojski kanclerz i hetman wielki koronny, głowa domu najznakomitszego w Polsce i dawnością zasług i cnotami obywatelskiemi. I niemasz na ziemi Polskiéj nazwiska, któreby stale przez lat trzysta zawsze z taką świetnością jaśniało. Ale nad Jana Zamojskiego nie było męża w Polsce zacniejszego, i nie z tego on sławny tylko, że Zamość założył, że go w silną twierdzę zamienił, że w niej wyższą szkołę czyli Akademiję w r. 1599 ufundował, ale że zawsze i w każdéj potrzebie niósł pomoc ojczyznie i orężem i radą. A z tak silnéj dłoni pomoc zawsze była skuteczną, a z tak mądréj głowy rada zawsze była zbawienną. Czy z Moskwą wojnę prowadzić, Zamojski był obok swego ukochanego króla Stefana Batorego, czy Austryjaków zapędy wstrzymywać, Zamojski kraj od nich piersiami zasłaniał. Chcąc zaś swe obszerne włości zachować od rozdrobnienia, ustanowił z dóbr swoich w r. 1589 ordynacyję, i tę synowi przekazał, z warunkiem, aby ten nie rozdrabniał ordynacyi, lecz ją tylko najstarszemu synowi pozostawił, i tak daléj aż do dnia dzisiejszego. Posiadający w taki sposób dobra po Janie Zamojskim pozostałe, nazywa się Ordynatem i ten jest jednym z najbogatszych obywateli naszego kraju. Umarł Jan Zamojski w r. 1605; pochowany w Zamościu w grobie familijnym przy kościele kollegijaty. Dziś Zamość liczy 4 tysiące ludności. W tymże powiecie leży miasto *Szczebrzeszyn*, także do ordynacyi Zamojskiéj należące.

Mieszkańców w nim 4 tysięce. *Biłgoraj*, liczący 5 tysięcy ludności, słynny jest w kraju i zagranicą z sit i przetaków, które stanowią główne zajęcie mieszkańców. Mnóstwo tych wyrobów rozchodzi się do Rossyi, Węgier, Turcyi i Niemiec.

Nakoniec ostatni powiat w gubernii Lubelskiéj nazywa się Krasnostawski; w nim miasto powiatowe *Krasnystaw*, liczące do trzech tysięcy mieszkańców. W tém to mieście siedział uwięziony Arcyksiąże Austryjacki Maksymilijan, który szedł z wojskiem do kraju naszego, mając nadzieję tron polski pozyskać. Jan Zamojski zbił jego wojsko pod Byczyną na Szląsku, samego Arcyksięcia pojmał w niewolę, i póty trzymał w Krasnymstawie, póki Maksymilijan nie zrzekł się wszystkich swoich urojonych pretensyj do Polski. Wspaniały kościół fundowany przez Feliksa Potockiego jest największą tego miasta ozdobą. W tymże powiecie leży miasto *Chełm*, zbudowane na górze kredziastéj, otoczonéj łąkami w żyznéj okolicy; jest on stolicą biskupów Chełmskich unickiego obrządku.

Jaś. Co to unickiego obrządku?

Ojciec. Unita znaczy zjednoczony; nazwę tę otrzymali Rusini, którzy uznali Papieża Rzymskiego za głowę Kościoła świętego. Przyjęli oni wszystkie dogmata, które Kościół Rzymsko-Katolicki wyznaje, a różnią się tém tylko, że nabożeństwo odprawiają nie w języku łacińskim, ale w staro-sławiańskim czyli cerkiewnym, i że ich księża świeccy mają prawo zawierać śluby małżeńskie.

Jaś. Kiedyż oni się złączyli z Kościołem Rzymskim?

Ojciec. Najprzód Unija czyli zjednoczenie kościołów, ogłoszone zostało na Soborze Florenckim w r. 1439; ale że w Polsce i Litwie było jeszcze kilka milijonów Rusinów, którzy do téj unii nie przystąpili, przeto w r. 1596 biskupi ruscy zjechali się w Brześciu i ostatecznie zjednoczenie się swoje z Rzymem podpisali. Królem polskim był naówczas Zygmunt III, a papieżem Klemens ósmy. Otóż w Chełmie mieszka biskup tych zjednoczonych Rusinów, a katedra unicka posiada obraz Najświętszéj Panny, podług podania przez S. Łukasza malowany. Prócz katedry unickiéj jest w Chełmie kilka kościołów katolickich, między któremi pierwsze miejsce trzyma kościół i klasztor księży Pijarów.

Jaś. To już i wszystkie powiaty gubernii Lubelskiéj?

Ojciec. Wszystkie; teraz pojedziemy choćby myślą tylko do gubernii Augustowskiéj.

(Dalszy ciąg nastąpi).

O monetach czyli pieniądzach, ich nazwach i wartości.

Częstokroć tak w piśmie niniejszem, jak i w innych książkach i gazetach spotykacie się z monetami, których wartości nie znacie; a nawet czytając opisy dawniejszych wypadków lub dziejów krajowych, natrafiacie na nazwy monet zupełnie wam obce, jak i na ceny rozmaitych przedmiotów, bynajmniej do cen dzisiejszych nie ustosunkowane, co niejednego z was w błąd wprowadzić może co do wartości ówczasowej towarów lub produktów, kiedy rzeczywiście różnica ta leży głównie w zmienianej *stopie*, czyli wartości monety. I tak naprzykład, wziąwszy taxę żywności w mieście Krakowie z r. 1573, widzimy pomiędzy innemi ceny następujące: funt mięsa przedniego wołowego po 2 szelągi, ze średniego wołu po pół grosza, z podlejszego po szelągu. Cielęcego mięsa z przedniego cielęcia funt po szelągu, ze średniego 2 funty za pół grosza i t. d. Niejeden więc przeczytawszy to, i stosując owe ceny do wartości monety dzisiejszej, pomyśli sobie z westchnieniem: mój Boże! wtedy za 2 grosze można było dostać 3 funty najprzedniejszego wołowego mięsa, kiedy dziś za jeden trzeba płacić po gr. 14 i więcej, bo za 14 dadzą ci lichego i to z dokładką. (1)

Albo wziąwszy taxę korzeni i trunków ustanowioną za panowania Zygmunta I na sejmie Piotrkowskim r. 1524, obaczymy z niej, iż:

Funt pieprzu przedawać się ma po gr. 8, funt szafranu *sexagena*, funt imbieru gr. 8, funt goździków *pół-sexageny*, cynamonu i kwiatu muszkatołowego, także kamień cukru sexagena i gr. 15, kamień oliwy gr. 40, kamień

(1) Z dalszego ciągu niniejszego artykułu, kiedy rzecz będzie o pieniądzach dawnych polskich, poweźmiemy wiadomość, że ówczasowe grosze krakowskie bite były ze srebra, i miały wartość dzisiejszych gr. 11, a że szeląg był $1/4$ grosza, dwa więc szelągi płacone za funt mięsa, czynią dzisiejszych gr. $7\,1/3$, — $1/2$, gr. $5\,1/2$ i t. p.

migdałów weneckich 3 *fertony*, kamień zaś migdałów sprowadzonych z Gdańska gr. 30, kamień rodzynków drobnych gr. 30, dużych gr. 15, kamień ryżu gr. 18, funt kminu gr. 1, wina sermińskiego kwarta gr. 1 i pół, wina węgierskiego pospolitego gr. 1, małmazyi greckiej kwarta gr. 2, małmazyi włoskiej i muszkatelu kwarta gr. 3, i t. d. (2)

Dla handlujących, wędrownej czeladzi rzemieślniczej i t. p. pożądaną znowu jest rzeczą obeznać się zawczasu z wartością rozmaitych monet zagranicznych, aby uniknąć strat i niedogodności, na jakieby się przez niewiadomość swoją w tej mierze narazić mogli.

Wszystkie te względy powodują Czytelnię Niedzielną do zamieszczenia w swem piśmie treściwej wiadomości, najprzód o wprowadzeniu monety, dalej o monetach polskich dawniejszych z porównaniem ich wartości z monetami dzisiejszemi, wreszcie o monetach zagranicznych, ograniczając się wszakże co do tych ostatnich do samej Europy i do monet jej tegoczesnych najpowszechniej używanych.

—

I. O wprowadzeniu monety. (3)

Od kiedy zaczęto używać pieniędzy, niema pewnej wiadomości. U ludów Azyi, przodkującej dawniej w oświacie, napotykamy ślady monet na 2,000 lat przed narodzeniem Chrystusa Pana; użycie ich wszakże w Europie znacznie później, dopiero za rozszerzeniem stosunków handlowych wprowadzonem zostało. Początkowo handel ograniczał się na zamianie jednych przedmiotów za drugie, jakto ma jeszcze do dziś miejsce u wielu ludów dzikich; kiedy wszakże ze wzrostem handlu i pomnożeniem wzajemnych stosunków podobna zamiana okazała się zbyt niedogodną, wtedy dla ułatwienia jej zaczęto używać rozmaitych metali, mających tę wyższość, iż obok rzeczywistej, jaką posiadały wartości, dawały się łatwo dzielić, i w dzieleniu tem stosunkować do wartości mniejszej lub większej nabywanego przedmiotu.

Początkowy sposób płacenia złotem albo srebrem, lub wreszcie miedzią zależał na tem, ażeby za wzięty czyli kupiony towar oddzielić i oddać cząstkę metalu odpowiedniej wartości. Dzielenie to odbywało się zrazu według wagi, i pierwszemi pieniędzmi były kawałki czystego metalu urąbane lub ucięte według pewnej wagi; później dla dogodności oznaczono te kawałki stemplem, czyli znakiem wagi, poświadczającym wartość każdej cząstki metalu, zkąd przyszło wreszcie do wybijania pieniędzy. W cząstkowaniu, to jest dzieleniu na cząstki metalu, zwracano uwagę, ażeby cząstki te, czyli pieniądze tak były rozdrobnione, iżby łatwo przychodziło wynaleść odpowiedni pieniądz, najmniejszej cząstce towaru, jaki nabyć wypadało. Zdaje się nawet, iż początkowo pieniądz przychodził jedynie w pomoc handlowi zamiennemu, posługując do spłaty różnicy pomiędzy wartością zamienianych przedmiotów, nie zaś do pokrywania, jak to dziś ma miejsce, całej wartości nabywanego towaru; i ztąd to wszystkie pierwiastkowe pieniądze, czyli monety były bardzo drobne. Z czasem dopiero, kiedy handel zamienny wychodził coraz z użycia i zaczął się odbywać wprost na pieniądze, wyrodziła się potrzeba bicia grubszej monety; tą drogą z upływem wieków przyśliśmy do monet, jakie rozmaite kraje i państwa dziaj posiadają.

Dla bliższego objaśnienia, jak przyjść możemy do ocenienia wartości danej monety, należy nam przedewszystkiem zbadać, ile zawiera w sobie szlachetnego metalu. I tak, przypuśćmy jakąkolwiek oznaczoną bryłę złota lub srebra, np. *grzywnę*, która jest połową funta czyli pół funtem; im na mniej równych części podzieli się ta bryła, tem większe i więcej wartujące będą te jej części, czyli pieniądze. Może się podobać panującemu nazwać każdy taki pieniądz np. talarem, ale to będzie tylko *nominalną* jej wartością; o *rzeczywistej* zaś czyli *wewnętrznej* jej wartości przekonamy się

(2) Sexageną zwała się moneta liczebna, obejmująca kopę dawnych groszy. Ferton, inaczej Wiardunek był 1/4 grzywny, czyli 12 groszami; bito ich bowiem po 48 z 1ej grzywny, wartość więc ówczasowego grosza w porównaniu z wybijaną w ostatnich czasach monetą, wynosiła przeszło 1 3/4 złotego, prawie 54 gr. Nie należy brać za jedno groszy krakowskich z dawnemi groszami polskiemi, których wartość była znacznie od pierwszych wyższą.

Według powyższego objaśnienia, ceny win i korzeni w r. 1521 okażą się następujące:

Funt pieprzu złp. 14 gr. 12, szafranu złp. 108, imbieru złp. 14 gr. 12, goździków złp 54, cynamonu i kwiatu muszkatołowego, takoż kamień cukru złp. 135, kamień oliwy złp. 72, kamień migdałów weneckich złp. 64 gr. 24, kamień migdałów sprowadzonych z Gdańska złp. 54, kamień rodzynków drobnych złp. 54, dużych złp. 27, kamień ryżu złp. 32 gr. 12. Funt kminu złp. 1 gr. 24, wina sermińskiego kwarta złp. 2 gr. 21, wina węgierskiego pospolitego kwarta złp. 1 gr. 24, małmazyi greckiej kwarta złp. 3 gr. 18, wreszcie małmazyi włoskiej i muszkatelu kwarta złp. 5 gr. 12.

(3) Rzecz czerpnięta z dziełka o monetach, wydanego przez A. Wagę u Orgelbranda w Warszawie r. 1850.

wtedy dopiero, kiedy się dowiemy, ile takich sztuk wyrobiono z grzywny, co też i zwykło się na pieniądzu zamieszczać, rzetelność którego to napisu poręcza stempel rządowy na monecie odbity. Ten stosunek pieniądza do wagi czystego metalu nazywa się *stopą menniczną*.

Doświadczenie, że czyste złoto lub srebro, jako z natury miękkie, wśród obiegu zużywa się zbyt prędko ze szkodą wewnętrznej swej wartości, podało myśl przydawania do nich metalów stwardzających materyę, lubo mniej cennych, jak np. miedzi. W tem domieszywaniu zachowuje się pewien stale oznaczony stosunek, i on stanowi *próbę menniczną*. Domięszywanie obcego metalu do złota i srebra, ma tę jeszcze korzyść, że powiększa pieniądz nie zmieniając jego wartości, a tem samem zapobiega, ażeby nie tworzyły się zbyt drobne sztuki monety, które w biegu byłyby równie niedogodnemi, jak i nazbyt wielkie.

Łatwo ztąd pojąć, że im więcej do grzywny np. srebra przymieszamy miedzi, tem większemi staną się te jej cząstki, których przedtem jak i teraz ta sama z grzywny otrzymała się liczba. Ztąd to np. złotówka jedna może być nawet dwa razy większą od drugiej, chociaż obiedwie będą mieć tę samą wartość, tylko *próba* ich będzie odmienną.

Rzecz inna, kiedy się *stopa* odmienia; jeżeli bowiem jedna złotówka należy do tych, których 84 z grzywny wybijano, druga zaś do tych, których z niej tylko 80 bito, to wartość ich nie może być i nie będzie równą, chociażby wielkością i wagą sobie odpowiadały, w skutek stosunkowego przymieszania do pierwszych innego metalu. W krytycznem położeniu kraju np. podczas wojnen i wbraku szlachetnego metalu, zmniejszać się była zwykła stopa; obecnie to się nie trafia, gdyż w podobnem położeniu, zaradzają dziś potrzebie wypuszczaniem większej ilości monety papierowej, bez uciekania się do upadlania monety, oddziaływającej zawsze szkodliwie na krajowy kredyt i pociągający za sobą liczne niedogodności i straty. Dawniej jednak, kiedy papierowa moneta nie była w użyciu, uciekać się musiano nieraz do redukcyi (zmniejszenia) stopy mennicznej—o ile więc wybijano więcej sztuk monety z grzywny, z tą samą nominalną wartością co i pierwiastkowo, przez dodawanie coraz znaczniejszej ilości metalu mniej cennego, tem też bardziej pieniądz się upadlał, i tym sposobem grosz, który niegdyś był znacznym pieniądzem srebrnym, coraz upadlany, stał się w końcu groszem miedzianym. To nam objaśnia znakomite różnice co do wartości zachodzące pomiędzy monetami jednej nazwy w rozmaitych epokach bitemi.

Wyjaśniwszy w ten sposób co jest *stopa*, i co jest *próba menniczna*, to nam jeszcze dla wyczerpania przedmiotu dodać wypada, iż niektóre rządy, tak dla oszczędzenia szlachetnego metalu jak i dla dogodności publicznej, w znajdowaniu drobnych cząstek zapłaty, wprowadziły w ostatnich czasach w obieg tak zwany *bilon*, to jest monetę bitą z mieszaniny metalów (najpowszechniej srebra z miedzią), wybrażającą wartość *nominalną* (t. j. stemplem oznaczoną) znacznie wyższą nad wartość *wewnętrzną*. W monecie tej ilość miedzi przewyższać zwykła znakomicie ilość srebra; ztąd to i pozór jej w sztukach nie świeżych brudny i czarniawy, jak to widzimy na naszych dziesiątakach i piątakach, podobnie jak i na dawniejszych, szóstakach, czyli sześciogroszówkach bitych w ostatnich latach panowania Stanisława Augusta, Kościuszkami albo dydkami zwanych.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Od Redakcyi.

W skutek licznych zapytań z prowincyi czynionych, podaje się do wiadomości, że kompletnych exemplarzy Czytelni Niedzielnéj z roku 1856 i 1857, jako też i pojedyńczych numerów z każdego roku, dostać można:

w Warszawie w Redakcyi Czytelni przy ulicy Chmielnéj, Nro 1527 po cenie Rs. 2.

Prócz tego każda stacya pocztowa przyjmuje zamówienia w tym względzie po tejże samej cenie.

Jeżeliby kto z osób na prowincyi zamieszkałych, życzył sobie mieć doręczone exemplarze z lat dawnych w oddzielnej kopercie, to prócz powyższej należności winien dodać Rs. 1 na koszta przesyłki, (chociażby ta stanowiła kilka tomów), i pieniądze takowe adresować wprost do Redakcyi.

Przy tej sposobności ponawia się odezwę, aby każdy, ktoby w odbiorze Czytelni Niedzielnej doznał najmniejszego opóźnienia, odnosić się raczył bezzwłocznie w tym względzie do Redakcyi.

Wdruk. J. Ungra.—Wolno drukować.—Warszawa d. 10 (22) listopada 1858 r. Starszy cenzor, *F. Sobieszczański*.